

Przemówienie Ojca świętego Benedykta XVI w Bundestagu

Berlin, Reichstagsgebäude, 22 września 2011 r.

Serce rozumne. Refleksje na temat podstaw prawa

Wielce szanowny panie prezydencie federalny, panie przewodniczący Bundestagu, pani kanclerz federalna, pani przewodnicząca Bundesratu, panie i panowie deputowani!

Jest dla mnie zaszczytem i radością przemawianie przed tą Wysoką Izbą — parlamentem mojej niemieckiej ojczyzny, który gromadzi się tutaj jako demokratycznie wybrane przedstawicielstwo narodu, aby pracować dla dobra Republiki Federalnej Niemiec. Chciałbym podziękować panu przewodniczącemu Bundestagu za zaproszenie do wygłoszenia tego przemówienia, jak również za uprzejme słowa powitania i szacunku, jakimi mnie przyjął. W tej chwili zwracam się do was, szanowni panie i panowie, oczywiście również jako wasz rodak, który przez całe życie czuje się związany ze swoimi stronami rodzinnymi i nadal żywo interesuje się losami niemieckiej ojczyzny. Ale zaproszenie do wygłoszenia tego przemówienia skierowano do mnie jako Papieża, Biskupa Rzymu, na którym spoczywa najwyższa odpowiedzialność za chrześcijaństwo katolickie. Uznajecie w ten sposób rolę, jaką odgrywa Stolica Apostolska jako partner w obrębie wspólnoty narodów i państw. Z uwagi na tę moją odpowiedzialność na szczeblu międzynarodowym chciałbym przedstawić państwu kilka myśli dotyczących podstaw wolnego państwa prawa.

Pozwólcie państwo, że rozpocznę swe refleksje na temat podstaw prawa od małej opowieści zaczerpniętej z Pisma Świętego. Jak opowiada Pierwsza Księga Królewska, Bóg powiedział młodemu królowi Salomonowi, że z okazji jego wstąpienia na tron spełni jakąkolwiek jego prośbę. O co poprosi młody władca w tych okolicznościach? O powodzenie, bogactwo, długie życie, o uwolnienie od nieprzyjaciół? O nic takiego nie poprosi. Prosi natomiast: «Racz (...) dać Twemu słudze serce rozumne do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra od zła» (1 Krl 3, 9). W tym opowiadaniu Biblia chce nam wskazać, co w ostateczności winno być ważne dla polityka. Jego ostatecznym kryterium i podstawą jego pracy jako polityka nie powinien być sukces ani tym bardziej korzyść materialna. Polityka musi być działaniem na rzecz sprawiedliwości i tworzeniem w ten sposób podstawowych przesłanek dla pokoju. Oczywiście polityk będzie szukał sukcesu, bez którego nie byłoby możliwe skuteczne działanie polityczne. Sukces podporządkowany jest jednak kryterium sprawiedliwości, woli przestrzegania prawa i znajomości prawa.

Sukces może również omamić, otwierając drogę do zafałszowania prawa, do niszczenia sprawiedliwości. «Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?» — powiedział kiedyś św. Augustyn (*De civitate Dei*, IV, 4, 1). My, Niemcy, wiemy z własnego doświadczenia, że słowa te nie są czczymi pogroźkami. Przeżyliśmy odłączenie się władzy od prawa, przeciwstawienie się władzy prawu, podeptanie przez nią prawa, tak iż państwo stało się narzędziem niszczenia prawa — stało się bardzo dobrze zorganizowaną bandą złoczyńców, która mogła zagrozić całemu światu i zepchnąć go na skraj przepaści. Służba prawu i walka z panowaniem niesprawiedliwości jest i pozostaje podstawowym zadaniem polityka. W obecnej historycznej chwili, gdy człowiek zyskał niewyobrażalną dotychczas moc, zadanie to staje się szczególnie naglące. Człowiek jest w stanie zniszczyć świat; może manipulować samym sobą. Może, by tak rzec, tworzyć istoty ludzkie i odmawiać innym istotom możliwości stania się ludźmi. Jak rozpoznajemy, co jest słuszne? Jak możemy odróżnić dobro od zła, prawo prawdziwe od prawa pozornego? Prośba Salomonowa pozostaje decydującą kwestią, przed którą polityk i polityka stają także dzisiaj.

W wielkiej części spraw, które należy regulować prawnie, kryterium większości może być wystarczające. Oczywiście jest jednak, że w podstawowych kwestiach prawa, w których stawką jest godność człowieka i ludzkości, zasada większości nie wystarcza: w procesie tworzenia prawa każda osoba, poczuwająca się do odpowiedzialności, winna sama poszukiwać kryteriów, którymi się będzie kierować. W III w. wielki teolog Orygenes w ten sposób usprawiedliwiał opór chrześcijan wobec niektórych obowiązujących norm prawnych: «Przypuśćmy, że jakiś człowiek znalazł się wśród Scytów, którymi rządzą występne prawa; gdyby ów człowiek (...) musiał żyć pośród nich, wolno by mu było zawierać z ludźmi myślącymi tak samo jak on zakazane przez scytyjskie prawo związki zgodne z prawem prawdy, które Scytowie uznają za nielegalne» ([tł. Stanisław Kalinkowski], *Contra Celsum*, GCS Orig. 428 [Koetschau]; por. A. Fürst, *Monotheismus und Monarchie. Zum Zusammenhang von Heil und Herrschaft in der Antike*, w: «Theol. Phil.», 81 (2006), 321-338; cytat, s. 336; por też J. Ratzinger, *Die Einheit der Nationen. Eine Vision der Kirchenväter* (Salzburg-München 1971), 60).

Tym przekonaniem kierowali się bojownicy ruchu oporu przeciw reżimowi nazistowskiemu oraz innym reżimom totalitarnym, działając w ten sposób w służbie prawa i całej ludzkości. Dla tych ludzi było bezspornie jasne, że obowiązujące prawo było w rzeczywistości bezprawiem. Ale w przypadku decyzji polityka demokratycznego pytanie o to, co naprawdę jest zgodne z prawem prawdy, co jest naprawdę słuszne i może stać się prawem, nie jest równie oczywiste. Dzisiaj nie jest bynajmniej oczywiste samo przez się, co w odniesieniu do podstawowych zagadnień antropologicznych jest słuszne i może stać się obowiązującym prawem. Nigdy nie było łatwo znaleźć odpowiedzi na pytanie, jak

można rozpoznać, co jest rzeczywiście słuszne, i w ten sposób służyć sprawiedliwości w stanowieniu prawa, a dziś — wobec ogromu naszej wiedzy i naszych możliwości — pytanie to stało się jeszcze o wiele trudniejsze.

Jak rozpoznać, co jest słuszne? W historii przepisy prawne były niemal zawsze uzasadniane religijnie: o tym, co wśród ludzi jest słuszne, rozstrzyga się na podstawie odniesienia do Bóstwa. W przeciwieństwie do innych wielkich religii chrześcijaństwo nigdy nie narzucało państwu i społeczeństwu prawa objawionego, uregulowania prawnego, wywodzonego z objawienia. Odwoływało się natomiast do natury i rozumu jako prawdziwych źródeł prawa — odwoływało się do zgody między rozumem obiektywnym i subiektywnym, do zgody, która jednak zakłada istnienie jednego i drugiego, powstałych w stwórczym Umyśle Boga. W ten sposób teologowie chrześcijańscy przyłączyli się do ruchu filozoficznego i prawnego, który zaczął się tworzyć od II w. przed Chr. W pierwszej połowie II stulecia przedchrześcijańskiego doszło do spotkania między rozwiniętym przez filozofów stoickich społecznym prawem naturalnym i autorytatywnymi nauczycielami prawa rzymskiego (por. W. Waldstein, *Ins Herz geschrieben. Das Naturrecht als Fundament einer menschlichen Gesellschaft* [Augsburg 2010], 11 ss. 31-61). Z tego kontaktu narodziła się zachodnia kultura prawna, która miała i do dzisiaj ma decydujące znaczenie dla kultury prawnej ludzkości. Z tego przedchrześcijańskiego związku między prawem a filozofią bierze początek droga — prowadząca przez chrześcijańskie średnio-wiecze — do rozwoju prawnego okresu oświecenia, aż do Deklaracji Praw Człowieka i do naszej niemieckiej Ustawy Podstawowej, w której nasz naród uznał w 1949 r. «nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka za podstawę każdej wspólnoty ludzkiej, pokoju i sprawiedliwości na świecie».

Dla rozwoju prawa i dla rozwoju ludzkości rozstrzygające znaczenie miało to, że teologowie chrześcijańscy opowiedzieli się przeciw prawu religijnemu, które wymagało wiary w bóstwa, i stanęli po stronie filozofii, uznając rozum i naturę w ich wzajemnym powiązaniu za obowiązujące wszystkich źródło prawa. Był to wybór dokonany już przez św. Pawła, który w Liście do Rzymian stwierdza: «Bo gdy poganie, którzy Prawa [czyli Tory Izraela] nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje (...) sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek» (Rz 2, 14nn.). Występują tu dwa podstawowe pojęcia: natura i sumienie, a «sumienie» jest niczym innym jak «sercem rozumnym» Salomona, rozumem otwartym na język bytu. O ile aż do czasów oświecenia, Deklaracji Praw Człowieka po drugiej wojnie światowej i do sformułowania Ustawy Podstawowej kwestia fundamentu ustawodawstwa wydawała się jasna, o tyle w ostatnim półwieczu sytuacja dramatycznie się zmieniła. Idea prawa naturalnego jest dzisiaj postrzegana jako nauka specyficznie katolicka, o której rzekomo nie warto dyskutować poza środowiskiem kato-

lickim, toteż ludzie niemal się wstydzą nawet o nim wspominać. Chciałbym pokrótce naświetlić, jak doszło do tej sytuacji. Przede wszystkim podstawowe znaczenie ma tutaj teza, zgodnie z którą między bytem a powinnością istnieje rzekomo przepaść nie do pokonania. Z bytu nie może rzekomo wynikać powinność, chodziłoby bowiem o dwie całkowicie różne dziedziny. Podstawą tego stanowiska jest pozytywistyczna koncepcja natury i rozumu, dziś już niemal powszechnie przyjęta. Jeśli pojmuje się naturę — jak powiedział Hans Kelsen — «jako zespół danych obiektywnych, powiązanych ze sobą jako przyczyny i skutki», to rzeczywiście nie może z niej wynikać żadna wskazówka, która miałaby w jakiś sposób charakter etyczny (Waldstein, *op. cit.* 15-21). Pozytywistyczna koncepcja natury, która pojmuje ją w sposób czysto funkcjonalny, tak jak postrzegają ją nauki przyrodnicze, nie może tworzyć żadnego mostu łączącego ją z etosem i prawem, lecz rodzi jedynie nowe odpowiedzi funkcjonalne. To samo dotyczy jednak także pozytywistycznej wizji rozumu, którą wielu uważa za jedyną wizję naukową. Według niej to, czego nie można zweryfikować lub poddać falsyfikacji, nie należy do dziedziny rozumu w ścisłym znaczeniu. Dlatego etos i religia powinny znaleźć się w sferze subiektywnej i pozostać poza sferą rozumu w ścisłym znaczeniu tego słowa. Tam gdzie panuje wyłącznie rozum pozytywistyczny — a tak dzieje się w znacznym stopniu w naszej świadomości publicznej — nie dopuszcza się do głosu klasycznych źródeł wiedzy o etosie i prawie. Jest to sytuacja dramatyczna, która dotyczy wszystkich i wymaga publicznej dyskusji; pilne wezwanie do jej rozpoczęcia jest zasadniczym celem tego przemówienia.

Pozytywistyczna koncepcja natury i rozumu, światopogląd pozytywistyczny jako całość stanowi ważną część ludzkiego poznania i wiedzy, z których w żadnym wypadku nie powinniśmy rezygnować. Jako całość nie jest ona jednak kulturą wystarczającą człowiekowi i obejmującą jego byt w pełni. Tam gdzie rozum pozytywistyczny uważa się za jedyną kulturę wystarczającą, sprowadzając wszystkie inne rzeczywistości kulturowe do poziomu subkultur, umniejsza człowieka i zagraża człowieczeństwu. Mówię to właśnie z myślą o Europie, w której liczne ugrupowania usiłują uznać jedynie pozytywizm za wspólną kulturę i wspólną podstawę tworzenia prawa, sprowadzając wszystkie inne przekonania i inne wartości naszej kultury do poziomu subkultury, a tym samym Europa staje w obliczu innych kultur świata bez żadnej kultury, i ożywiają się nurty ekstremistyczne i radykalne. Rozum pozytywistyczny, przedstawiany w sposób wyłączny, który nie jest w stanie przyjąć czegokolwiek innego, co nie jest funkcjonalne, przypomina pozbawione okien gmachy z żelbetu, w których sami tworzymy klimat i światło, bo nie chcemy, by pochodziły one z rozległego świata Bożego. Jednakże nie możemy ukrywać przed sobą, że w takim zbudowanym przez nas świecie będziemy czerpać potajemnie również z «zasobów» Bożych, które przetworzymy w nasze wytwory. Trzeba na nowo otworzyć szeroko okna, winniśmy na nowo zobaczyć cały świat, niebo i ziemię, oraz nauczyć się korzystać z tego wszystkiego we właściwy sposób.

Ale jak to urzeczywistnić? Jak znaleźć drogę w szerokim świecie, w tej całości? Jak rozum może odnaleźć na nowo swą wielkość i nie popaść w irracjonalność? Jak może natura pokazać znów swą prawdziwą głębię, ze swymi wymogami i wskazówkami? Chciałbym przypomnieć pewne zjawisko z najnowszej historii politycznej, z nadzieją, że nie zostaną źle zrozumiany i że nie wywołam nazbyt wielu jednostronnych polemik. Powiedziałbym, że pojawienie się ruchu ekologicznego w polityce niemieckiej na początku lat siedemdziesiątych, choć nie było być może szerokim otwarciem okien, to było jednak i pozostanie głosem wołającym o świeże powietrze, głosem, którego nie można ignorować ani spychać na dalszy plan, gdyż wydaje się zbyt irracjonalny. Młodzi ludzie zdali sobie sprawę, że w naszych stosunkach z naturą coś jest nie tak, że materia nie jest tylko surowcem, który mamy przetwarzać, ale że sama ziemia ma swoją godność, a my winniśmy stosować się do jej wskazań. Jest rzeczą oczywistą, że nie uprawiam tu propagandy na rzecz określonej partii politycznej — nic nie jest mi bardziej obce. Kiedy w naszym kontakcie z rzeczywistością coś jest nie tak, wówczas wszyscy musimy poważnie zastanowić się nad całością i wszyscy powinniśmy zapytać o podstawy samej naszej kultury. Niech mi będzie wolno poświęcić tej sprawie jeszcze chwilę. Doniosłość ekologii oczywiście nie podlega już dyskusji. Winniśmy słuchać języka przyrody i dawać stosowne odpowiedzi. Chciałbym jednak podkreślić z mocą rzecz, o której — jak mi się wydaje — dziś, podobnie jak i wczoraj, się zapomina: istnieje także ekologia człowieka. Również człowiek ma naturę, którą winien szanować i którą nie może manipulować według swego uznania. Człowiek to nie tylko wolność, którą sam sobie tworzy. Człowiek nie stwarza sam siebie. Jest on duchem i wolą, ale jest też naturą, a jego wola jest słuszna wtedy, kiedy szanuje naturę, słucha jej i akceptuje siebie takiego, jakim jest, to, że sam siebie nie stworzył. Właśnie w ten sposób i tylko w ten sposób urzeczywistnia się prawdziwa ludzka wolność.

Wróćmy do natury i rozumu, podstawowych koncepcji, od których wyszliśmy. Wielki teoretyk pozytywizmu prawniczego, Kelsen, w 1995 r., gdy miał 84 lata, odrzucił dualizm bytu i powinności. (Pociesza mnie fakt, że — jak widać — w wieku 84 lat wciąż jeszcze można rozsądnie myśleć). Wcześniej mówił, że źródłem norm może być tylko wola. Natura zatem — dodał — mogłaby zawierać w sobie normy tylko wówczas, gdyby czyjaś wola owe normy w nią wpisała. Zakładałoby to zresztą istnienie Boga Stwórcy, którego wola została włączona w naturę. «Dyskutowanie o prawdziwości tej wiary jest rzeczą całkowicie daremną» — zauważył w związku z tym (cytat według: Waldstein, *op. cit.* 19). Czy rzeczywiście? — chciałbym zapytać. Naprawdę pozbawione jest sensu zastanawianie się, czy rozum obiektywny, który przejawia się w naturze, nie zakłada istnienia Rozumu stwórczego, *Creator Spiritus*?

W tym momencie powinno przyjść nam w sukurs dziedzictwo kulturowe Europy. Na podstawie przekonania o istnieniu Boga Stwórcy rozwinięto ideę praw człowieka, ideę równości wszystkich ludzi wobec prawa, uznanie nienaruszalności ludzkiej godności każdej osoby oraz świadomość, że ludzie są odpowiedzialni za swoje czyny. Te racjonalne spostrzeżenia tworzą naszą pamięć kulturową. Ignorowanie jej lub traktowanie tylko jako przeszłości byłoby okaleczeniem integralności naszej kultury i pozbawiłoby ją pełni. Kultura Europy zrodziła się ze spotkania Jerozolimy, Aten i Rzymu — ze spotkania wiary Izraela w Boga, filozoficznego rozumu Greków i rzymskiej myśli prawniczej. To trójstronne spotkanie ukształtowało głęboką tożsamość Europy. Ze świadomości odpowiedzialności człowieka przed Bogiem i uznania nienaruszalnej godności człowieka, każdego człowieka, powstały kryteria prawa, których obrona jest naszym zadaniem w obecnym okresie dziejowym.

Gdy młody król Salomon obejmował władzę, mógł poprosić o jedną rzecz. Co by było, gdyby nam, dzisiejszym ustawodawcom, pozwolono o coś poprosić? O co byśmy poprosili? Myślę, że także dziś, w ostatecznym rozrachunku, nie moglibyśmy prosić o nic innego, jak tylko o serce rozumne — o zdolność odróżniania dobra od zła oraz tworzenia w ten sposób prawdziwego prawa i służenia sprawiedliwości i pokojowi. Bardzo wam dziękuję za uwagę!